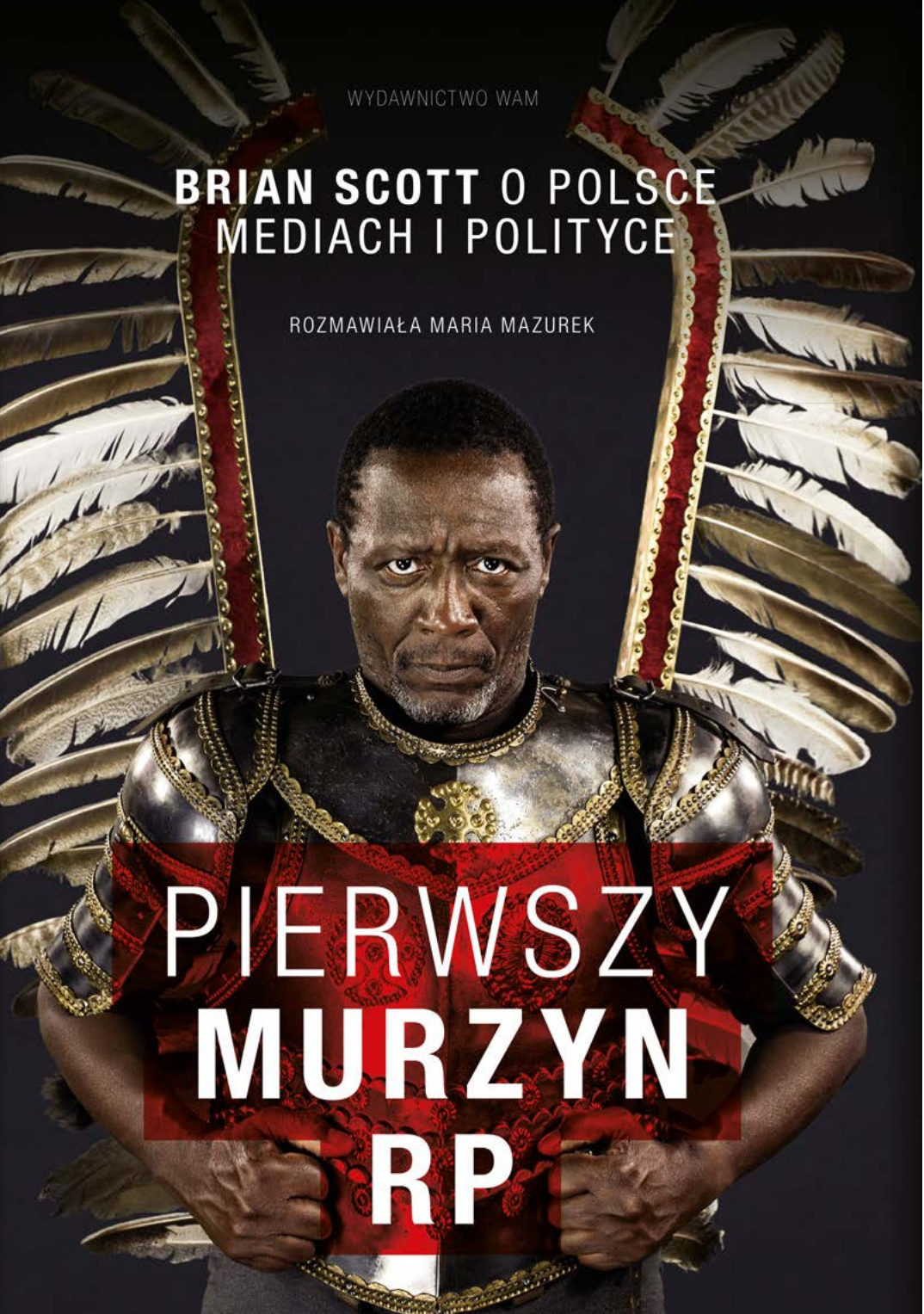


A portrait of Brian Scott, a Black man with a serious expression, wearing elaborate Native American regalia. He has a large feathered headdress with white and brown feathers and red and gold trim. He is wearing a dark, ornate tunic with gold jewelry and a red sash. The background is dark.

WYDAWNICTWO WAM

BRIAN SCOTT O POLSCE MEDIACH I POLITYCE

ROZMAWIAŁA MARIA MAZUREK

PIERWSZY MURZYN RP

PIERWSZY
MURZYN
RP

BRIAN SCOTT O POLSCE MEDIACH I POLITYCE

ROZMAWIAŁA MARIA MAZUREK

PIERWSZY MURZYN RP

WYDAWNICTWO WAM

WYDAWNICTWO **WAM, 2016**

OPIEKA REDAKCYJNA **DOROTA TRZCINKA**

REDAKCJA **ILONA KLIMEK**

KOREKTA **NATALIA KARPIŃSKA DLA PRZYGOTOWALNIA**

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD **PRZYGOTOWALNIA**

PROJEKT OKŁADKI **KATARZYNA EWA LEGENDŹ**

ZDJĘCIA NA OKŁADCE © **GRAŻYNA MAKARA**

ZDJĘCIA W KSIĄŻCE **JEŚLI NIE ZAZNACZONO INACZEJ,**

ZDJĘCIA POCHODZĄ Z ARCHIWUM AUTORA

ISBN **978-83-277-0589-1**

WYDAWNICTWO WAM

UL. KOPERNIKA 26 • 31-501 KRAKÓW

TEL. 12 62 93 200 • FAKS 12 42 95 003

E-MAIL: WAM@WYDAWNICTWOWAM.PL

WWW.WYDAWNICTWOWAM.PL

DZIAŁ HANDLOWY

TEL. 12 62 93 254-255 • FAKS 12 62 93 496

E-MAIL HANDEL@WYDAWNICTWOWAM.PL

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

TEL. 12 62 93 260

E.WYDAWNICTWOWAM.PL

WYDAWNICTWO WAM PRAGNIE PODZIĘKOWAĆ MUZEUM ŚLUSARSTWA IM. MARCINA MIKUŁY
W ŚWIĄTNIKACH GÓRNYCH I SKLEPOWI IMPERIUM KOSZULEK ZA POMOC W PRZYGOTOWANIU
SESJII FOTOGRAFICZNEJ.

SPIS TREŚCI

OJCZYZNA SENTYMENTALNA	7
GUJAŃSKIE WYCHOWANIE	31
PIERWSZE POLSKIE WSPOMNIENIA	53
OBCOKRAJOWIEC NA UJ	77
MIEJSCE W PODRĘCZNIKU	95
ŻYCIE NIE KOŃCZY SIĘ NA TVN-IE	113
POLSKA INNA, KOLOROWA, RÓŻNA	131
NIESTANDARDOWA SZKOŁA	151
REPUTED WIFE	167
NACZELNY MURZYN	185

OJCZYŻNA SENTYMENTALNA

KIM jesteś, Brianie Scotcie?

Wiesz, że kiedy prowadziłem w telewizji program o mniejszościach narodowych, *Etniczne klimaty*, zawsze zaczynałem rozmowę od tego pytania?

Wiem.

Kim są? Kim się czują? Jaka jest ich tożsamość? Gdzie jest ich ojczyzna? Gdzie jest ich dom?

Gdzie jest więc twój dom?

Bóg stworzył dla mnie dom na ziemi. Ten dom ma piękny, niebieski dach i światła, których nikt nie może zgasić – słońce, księżyc, krążące wokół gwiazdy. Możemy posiadać wiedzę ze wszystkich najlepszych uniwersytetów, ale nie możemy zmienić tego, co ten jedyny Pan, którego ja się boję – bo tylko Jego nikt nie jest w stanie pokonać – stworzył.

Nie jestem więc patriotą w polskim rozumieniu tego słowa. Nie byłbym w stanie bić się za ziemię, ginąć za nią. Bronię przede wszystkim tych, których kocham: mojej rodziny, przyjaciół. To ludzie mają dla mnie znaczenie. Dom jest tam, gdzie są osoby, które kochasz.

Bardziej myślisz o sobie jako o Gujańczyku czy jako o Polaku?

Długo mówiłem i myślałem o sobie: Gujańczyk mieszkający w Polsce. Ale teraz uważam się za Polaka gujańskiego pochodzenia. Mam pięćdziesiąt sześć lat, a od trzydziestu jeden mieszkam w Polsce. To nie tak, że wstydzę się swoich korzeni, swojego pochodzenia. Jestem dumny ze swoich przodków, którzy byli murzyńskimi niewolnikami. Jestem dumny ze swoich rodziców, którzy mnie wychowali, zadbali, by ich dzieci były wykształcone. Jednak już nie bardzo czuję, że Gujana jest moim miejscem. Wyjechałem stamtąd w 1985 roku. Teraz, kiedy tam przyjeżdżam, spotykam ludzi, którzy byli wtedy dziećmi albo nawet nie było ich jeszcze na świecie. I nie mamy wiele wspólnych tematów. Nie mamy wspólnych wspomnień czy punktów odniesienia, bo nie chodziliśmy razem do szkoły. Cały czas słyszę od nich te same pytania: A gdzie jest ta Polska? Jakim językiem się tam mówi? Czy tam są tylko biali ludzie (bo na zdjęciach widzą, że jedynym Murzynem jestem ja, czasem zawieruszy się też jakiś wujek z Gujany)? Więc kiedy jadę do Ameryki, żeby odwiedzić rodzinne strony, po kilku dniach baterie są już naładowane. Nawet moja mama zdaje się to widzieć i mówi do mnie: „Chcesz już wracać, Brian, prawda? Chcesz do Polski, do swojej żony i synów?”. I mogę wracać, by znów zatęsknić. Gujanę mam cały czas w sercu.

Bardzo mało wiemy o tym kraju.

Ale Gujana naprawdę istnieje! To nie jest jakiś wymyślony, mityczny kraj.

Jaki więc jest?

Mały, zielony, bardzo różnorodny. Znajduje się w północno-wschodniej części Ameryki Południowej i jest tam jedynym krajem – jeśli nie liczyć wysp, tylko państwa na stałym lądzie – anglojęzycznym. Gujana była kolonią brytyjską, co bardzo ją

uwarunkowało i do dziś te wpływy są widoczne – nie tylko dlatego, że mówimy po angielsku. Jeśli natomiast chodzi o dokładniejsze usytuowanie, graniczymy z Brazylią, Surinamem – dawną Gujaną Holenderską, Wenezuelą, leżymy nad Oceanem Atlantyckim.

Z Wenezuelą o granicę się kłóćcie.

To jest problem terytorialny, który istnieje od XIX wieku i który Brytyjczycy już dawno mieli rozwiązać – a tego nie zrobili, przynajmniej nie do końca. To nie jest konflikt zbrojny, nie jest tak, że się nienawidzimy, że walczymy ze sobą. Raczej chodzi o potyczki słowne i dyplomatyczne. Ich źródło sięga dawnych, jeszcze kolonialnych czasów, kiedy rysowano mapy. Według Wenezueli nastąpił błąd i część ich terytorium została uznana za brytyjskie. A potem tak już zostało.

Ten spór teraz odżył, bo Amerykanie znaleźli na spornym terytorium duże złoża ropy naftowej. Więc Wenezuela postanowiła upomnieć się o swoją – jak twierdzi – część.

To chyba klasyka w Ameryce Południowej. Chile odebrało Boliwii dostęp do morza, kiedy okazało się, że są tam złoża surowców.

Najczęściej problemy między państwami Ameryki Południowej wynikają ze sporów granicznych, z różnych wyobrażeń o tym, jak powinny przebiegać granice.

Ale mimo tego sporu Gujana i Wenezuela współpracują ze sobą, również na płaszczyźnie gospodarczej, a stosunki między mieszkańcami obu państw są życzliwe. Zresztą Gujańczycy nie byłiby w stanie walczyć – w sensie zbrojnym – z Wenezuelą: Gujana ma obecnie mniej niż osiemset tysięcy mieszkańców.

Malutko. Tyle, ile Kraków.

Właśnie. A Wenezuela ma wojsko, które liczy ponad trzysta tysięcy żołnierzy.

Czym, po tylu latach, jest dla Ciebie Gujana?

Ojczyznę sentymentalną, emocjonalną, związaną z moją historią, z moją tożsamością. Gujana to dla mnie wszystkie dźwięki i zapachy dzieciństwa.

Jak pachnie Gujana?

Świeżymi owocami, świeżymi rybami. Gujana pachnie dzikością, dziewictwem, jest nierozwiniętą częścią naszego świata, dżunglą, w której ciągle są miejsca, gdzie człowiek jeszcze nie dotarł. Niedawno Brytyjczycy znaleźli tam kilkaset gatunków nieznanych wcześniej kwiatów i małych zwierząt – robactwa, ryb.

To mały kraj z potencjałem rozwoju, który – jak mi się wydaje – nigdy nie zostanie wykorzystany.

Dlaczego?

Bo nie mamy wystarczająco dużo ludności. Gdyby Gujana liczyła więcej mieszkańców, kraj mógłby się rozwijać.

Czy czujecie się w Gujanie wyautowani, wyizolowani, samotni?

Z jakiego powodu?

Rozmawiacie po angielsku, macie brytyjskie dziedzictwo, a wszyscy wokół Was mówią po hiszpańsku. Oprócz Brazylijczyków, którzy posługują się portugalskim, ale i to jest pokrewny, romański język.

Nie czujemy się jak na bezludnej wyspie. Jak można tak się czuć w kraju, w którym obok siebie mieszkają Murzyni, Hindusi, Azjaci? Owszem, może jesteśmy bardziej związani z krajami karaibskimi niż z naszymi sąsiadami w Ameryce Południowej, na lądzie. Zawarliśmy z krajami karaibskimi, anglojęzycznymi, byłymi koloniami angielskimi unię, która nazywa się CARICOM – The Carribean Community and Common Market, po polsku: Karaibska Wspólnota i Wspólny Rynek. To coś na kształt tutej-

szej Unii Europejskiej – jej członkowie wspierają się gospodarczo, biznesowo, choć ten sojusz daje też pewne poczucie tożsamości. Oprócz Gujany do CARICOM-u należą wyspy, między innymi Jamajka, Barbados, Dominika, Saint Lucia, Grenada, Bahamy, Trynidad i Tobago. One wszystkie są byłyymi brytyjskimi koloniami. Brytyjczycy mieli w tej części świata tylko jedną kolonię na stałym lądzie: Gujanę. To stąd zarządzili resztą Karaibów. W Georgetown, stolicy Gujany, zwanej przez Brytyjczyków stolicą ogrodów, the Garden City, rezydował główny gubernator.

Mamy bogatą kulturę, która została nam przekazana przez Brytyjczyków. Jestem bardzo dumny ze swojej brytyjskiej, kolonialnej spuścizny – z edukacji, manier i etyki. Jako nauczyciel, ojciec, kolega, mąż i jako Polak próbuję te wartości przekazać osobom, z którymi spotykam się na co dzień.

W kuchni widać wpływy brytyjskie?

Brytyjskie wpływy w kuchni?! Chyba żartujesz! Brytyjczycy nie mają swojej kuchni, *sorry*. Herbata nie rośnie w Londynie. To, na czym Brytyjczycy budowali imperium i wielkość, zdobyli albo ukradli przez wyzysk na swoich terytoriach – i zamorskich, i karaibskich, i w Afryce, i w Azji.

Przed chwilą powiedziałeś, że jesteś dumny z brytyjskiego dziedzictwa.

Duma nie wyklucza krytycyzmu. Zastanówmy się: co tak naprawdę jest brytyjskie?

Królowa na pewno.

Okej, oni są dumni ze swojej królowej w pięknej koronie. Ale na jej koronie znajdują się kradzione diamenty i bogactwa. Nie ma węgla, są diamenty, złoto i błyskotki. Wystarczy się przejść do Muzeum Brytyjskiego w Londynie, żeby zobaczyć, skąd się wzięło bogactwo Brytyjczyków.

Pamiętam, że odwiedziłam to muzeum jako małe dziecko, jeszcze nierozumiejące wiele z historii. Zdziwiłam się, skąd „te faraony” wzięły się w BRYTYJSKIM muzeum.

I to trzeba powiedzieć wprost: bogactwo Brytyjczyków wynika z tego, że grabili cenne rzeczy, gdziekolwiek się zjawili. A rdenną ludność wykorzystywali.

Powiedziałeś o zapachach Gujany. A co z dźwiękami?

Bębny naszych rdzennych Indian. Pieśni Hindusów podczas ich religijnych obrzędów. Dźwięki rytuałów Murzynów, którzy pochodzili od niewolników i którzy jeszcze praktykują to, co byli w stanie uratować ze swojej historii.

Też masz afrykańskie korzenie.

Tak, choć nie czuję się Afrykańczykiem. Nie uważam, że w Afryce jest moje miejsce. Moje miejsce, jak już powiedziałem, jest po prostu na świecie. Więc i w Afryce pewnie czułbym się dobrze. Odpowiada mi jednak to, że jestem Murzynem. Kolor skóry jest dla mnie powodem do dumy. Nie muszę się opalać, jak większość Europejczyków, na plażach w lecie. I nie stracę tej wymęczonej opalenizny w grudniu.

Gujana jest krajem, gdzie obok siebie żyją ludzie różnych ras i różnych religii.

Gujana jest nawet znana jako kraina sześciu ras – *The Land of Six Races*. Mamy tu Hindusów, Murzynów, Indian, Chińczyków, Europejczyków, Portugalczyków... Ale ludzie to tak naprawdę jeden gatunek. Nawiązuje do tego umieszczone na naszym godle motto Gujany, które brzmi: *One People, One Nation, One Destiny*, „Jedni ludzie, jeden naród, jedno przeznaczenie”. Znajdziesz u nas chrześcijan, hindusów, muzułmanów, rdzennych Indian, są też ludzie, którzy czczą jeszcze dawne, afrykańskie bóstwa.

I ci ludzie różnych ras, różnych religii żyją obok siebie w zgodzie? Nie zdarzają się konflikty?

Tak jak w prawdziwym życiu: nawet w najlepszym małżeństwie zdarzają się sprzeczki. Bywa różnie. Ale na pewno nasze kłótnie nie są na tyle mocne, by doprowadzić do wojny domowej.

Niesamowite, że to wszystko jest w kraju, który liczy osiemset tysięcy mieszkańców. Świat w pigułce.

Polakowi trudno to sobie wyobrazić, prawda? Bo Polska ewoluowała przez setki lat. A Gujana jest krajem, który został sztucznie stworzony, kiedy dotarli tam Europejczycy na czele z Krzysztofem Kolumbem – tym „wielkim” białym człowiekiem z Europy. Wówczas świat uznał, że ten region wcześniej nie istniał. Musiał dopiero pojawić się Europejczyk, żeby ogłosić wszem wobec, że on, w imieniu swojego króla i swojej królowej, odkrył nową ziemię.

Jakby ją stworzył?

Właśnie. Nie miał ani trochę szacunku do Indian, którzy już tam żyli. Kolumb ukradł tę ziemię siłą dla Europy.

Ludzie na Jamajce mówią często, że Kolumb nie odkrył Ameryki. On był po prostu pierwszym Europejczykiem, który tam dotarł. Nie można odkryć lądu, który już był zamieszkany. Co innego, gdyby żyły tam same zwierzęta.

Widać, że to Cię wkurza.

Wkurza. Mówimy dziś, że przeżywamy najazd imigrantów, cudzoziemców, uchodźców. Że mamy do czynienia z „inwazją na Europę”. Ale to mieszkańcy Ameryki w xv i xvi wieku zmagali się z najazdem Europejczyków. To Europejczycy byli uchodźcami, to oni przywieźli ze sobą bakterie i choroby. I zdziesiątkowali Indian. Większość z rdzennej ludności zginęła. Bo nie zgodzili się pracować dla Europejczyków, gdy ci chcieli uprawiać tabakę

i trzcinę cukrową. W tej sytuacji kolonizatorzy musieli znaleźć nową siłę roboczą. Pojechali do Afryki, a później również do Azji, i przywieźli niewolników. Najpierw więc na terenie Gujany mieszkali Indianie, następnie pojawili się Europejczycy, a potem Murzyni.

Wiesz, kiedy Twój przodek dotarł do Gujany?

Nie. Bardzo trudno o dokumenty potwierdzające, kiedy i z jakiego kraju został przewieziony taki czy inny niewolnik, z jakiego był plemienia, jakie miał wcześniej nazwisko. Mój brat Michael, który jest socjologiem, od lat próbuje dowiedzieć się, skąd przybyła nasza rodzina Scottów. Mówię „Scottów”, ale to przecież tak naprawdę nie jest nasze nazwisko. Szanuję je i noszę z dumą, ale to jest nazwisko, które należało do pana moich przodków. Jakiś pan Scott był właścicielem mojej rodziny i stąd moje nazwisko. Jeśli niewolnik należał do pana Scotta, to i na niego mówiono „Scott”. Rozumiesz, mam nazwisko jakiegoś białego faceta, który był właścicielem moich przodków. Czarni ludzie z obu Ameryk noszą tego typu nazwiska. Polaków zawsze to zaskakuje. Pytają: „O, ty jesteś Scott, a dlaczego nie Kunta Kinte albo Dziambungubangu?”.

Murzynom zostało zabrane wszystko, łącznie z godnością. Odebrano im własne nazwiska, nie byli nawet numerami. Zostawało tylko to, że jesteś rzeczą. Towarem. Kupiono cię, więc potem można cię sprzedać – nieważne, czy masz żonę, dzieci. Jeśli twój pan chce sprzedać twoją żonę, twoje dzieci, robi to; to on decyduje komu – wcale nie musicie być razem, co go to obchodzi. Więc kto wie – może mam gdzieś nieznanych mi krewnych, którzy noszą inne nazwisko, bo byli sprzedani innemu właścicielowi? Panu Cameronowi, panu Thatcherowi albo panu Bushowi? I nie wiemy, że na przykład pan Bush i pan Scott są z tej samej linii z Afryki, że są krewnymi.

Czyli nie wiesz, z jakiego regionu Afryki pochodzi Twoja rodzina?

Brytyjczycy najczęściej mieli niewolników ze swoich kolonii: Nigerii, Ghany, Kenii, Tanzanii i tak dalej. Nie mogę tego powiedzieć ze stuprocentową pewnością, mamy jedynie podejrzenia, że nasza rodzina pochodzi z plemion ghanińskich i nigeryjskich. I nawet wiem, z których plemion konkretnie: z ghanińskiego Aszanti i z nigeryjskich Jorubów. I to wszystko, co wiem, czy raczej czego się domyślam.

Takie są moje korzenie. Ale zwyczajnie przejąłem już od Brytyjczyków. Nie wiem, jakiego afrykańskiego Boga moi przodkowie mieli, ale my przyjęliśmy chrześcijaństwo, bo zostało nam siłą przez Brytyjczyków narzucone. Jestem protestantem, całe dzieciństwo co niedzielę chodziłem do kościoła prezbiteriańskiego, The Presbyterian Church of Scotland, i śpiewałem pieśni w języku angielskim.

Uczyłeś się tam jakiegoś innego języka poza angielskim?

Nie, moim drugim językiem był dopiero polski. Wiadomo, że w każdym kraju istnieją różne gwary, więc w Gujanie potrafimy kaleczyć angielski i tworzyć dialekty, które różnią się od siebie w poszczególnych częściach kraju. Ponadto Hindusi mówią inaczej, Murzyni inaczej, ale język urzędowy jest poprawny.

A po hiszpańsku ktoś w Gujanie mówi?

Przy granicy. W miejscowościach blisko Wenezueli można znaleźć ludzi, którzy mówią po hiszpańsku. W miejscowościach blisko Brazylii są ludzie, którzy mówią po portugalsku. W miejscowościach bliżej Surinamu – na przykład w moim rodzinnym Skeldon – bardzo dużo ludzi mówi po holendersku. Ale to normalne zjawisko przy granicach. W Polsce, gdy prowadziłem program telewizyjny i jeździłem na Podlasie, Kaszuby, Dolny Śląsk, w Bieszczady, ludzie też mówili w różnych językach. Na

Dolnym Śląsku znacznie częściej słyszy się niemiecki, a w Bieszczadach – ukraiński.

Więc te różne języki są w Gujanie obecne, choć przede wszystkim używa się angielskiego. No i kultura jest mocno brytyjska, cały system edukacji jest brytyjski.

Kiedy dzieci w Gujanie idą do szkoły?

Tak jak w Wielkiej Brytanii – kiedy mają pięć lat. Edukacja w podstawówce, *primary school*, trwa sześć lat. Gdy masz jedenaście lat, piszesz egzamin. Jak masz szczęście i dobrze ci pójdzie, możesz dostać się do liceum, *high school*. Jeśli nie, jest jeszcze *junior high school*, takie trzy dodatkowe klasy podstawówki, coś na kształt polskiego gimnazjum. Po tych trzech latach możesz znów zdawać do *high school*.

Edukacja w *high school* także trwa sześć lat, więc jeśli trafiasz tam bezpośrednio po podstawówce, piszesz maturę w wieku szesnastu–siedemnastu lat. U nas nazywa się to The General Certificate of Secondary Education i jest przygotowywane przez Uniwersytet w Cambridge. Zdawałem tę maturę w 1976 roku. Kawał czasu, prawda?

Ludzie, którzy dobrze zdają maturę, idą na studia?

Niekoniecznie. Gujana to mały, biedny kraj, nie ma dużo do zaoferowania. Najzdolniejsi wyjeżdżają na studia poza granice kraju, bo jedyny uniwersytet, który mamy, Uniwersytet Gujany w Georgetown, nie kształci studentów we wszystkich dziedzinach nauki. Gdy wyjeżdżałem z Gujany, nie było tam takich podstawowych kierunków jak prawo czy medycyna.

A co się dzieje, jeśli po *junior high school* nie dostaniesz się do liceum?

Idziesz na trzy lata do szkoły, którą można porównać do naszego technikum. Uczysz się tam zawodu – chłopcy zajmują się stolar-

ką albo mechaniką, a dziewczyny na przykład szyciem. Potem idziesz do pracy, choć przez pierwsze dwa lata pracujesz pod czyimś nadzorem.

W Gujanie – to również na pewno mocno odróżnia ją od Polski – nie ma pór roku.

Nie ma. To kraj tropikalny, położony przy równiku. Cały rok jest ciepło i cały rok doba jest podzielona dokładnie na pół. Przez dwanaście godzin jest ciemna noc, a przez kolejne dwanaście godzin świeci słońce i jest jasno. Dzień zawsze trwa od szóstej rano do szóstej po południu. Zawsze! Przychodzi szósta po południu i momentalnie jest ciemno.

Nie wiem, czy to fajne.

Mnie się to bardzo podoba. Tak samo jak cała przyroda w Gujanie. Nazwa „Gujana”, którą wymyślili rdzenni Indianie, znaczy „krajna wód”, *land of many waters*. Ludzie nie mają pojęcia, że spośród krajów w Ameryce Południowej to Gujana ma najwięcej rzek i wodospadów. Wśród tych drugich jest Kaieteur, ewenement na światową skalę. To nie jest jakaś tam sikawka. Ten wodospad ma najwyższy swobodny spad, dwieście dwadzieścia sześć metrów. Cała rzeka spada nagle w dół. Niagara to nic w porównaniu z Kaieteur.

Co się w Gujanie je?

Sama kuchnia Gujany odzwierciedla to, jak powstawał ten kraj: został stworzony przez Europejczyków na terenach zamieszkałych przez rdzennych Indian. Europejczycy przywieźli tu swoich niewolników z Afryki – Murzynów. Ale w XVIII i XIX wieku zaczęto ich uwalniać, bo nastał abolicjonizm. Więc kolonizatorzy musieli zastąpić murzyńskich niewolników kontraktowymi pracownikami, po których pojechali do Azji. Wybrali kraje najbardziej zaludnione, zabierając zatem ze sobą Hindusów i Chińczyków.

Anglicy, przywożąc najpierw Murzynów z Afryki, a później Azjatów i Hindusów, sprowadzili zarazem pełen bagaż kulturowy tych ludzi, a więc ich język, wiarę, historię, muzykę, no i wreszcie – jedzenie. Kuchnia gujańska łączy te wszystkie smaki: hinduskie, murzyńskie, azjatyckie. Chyba szczególnie cenię smaki hinduskie: curry, chleb *naan* czy *papad*, *phal ka pakora*, czyli owoce smażone w cieście. Z indiańskich dań lubię tapioki otrzymane z bulwy manioki, czyli czegoś, co możemy porównać do naszego ziemniaka. Z indiańskich inspiracji używam w kuchni również sosu *cassareep*. Stosuję go do gotowania czegoś, co moje dzieci nazywają czarnym mięsem.

Czarnym mięsem?

To coś podobnego do naszej golonki, tylko przyrządza się to danie z tych części wołowiny, które dają żelatynę: głowy, zuchwy, ogona. Bardzo to jest kleiste i im dłużej się to przyrządza, tym jest smaczniejsze.

Często gotujesz?

Dość często.

Częściej Ty czy Twoja żona Ula?

Nie, Ula jednak znacznie częściej. Ja więcej przebywam poza domem. Ale gdy zapraszamy gości albo gdy Uli nie ma, bez problemu radzę sobie w kuchni. Ostatnio na przykład, gdy Ula musiała wyjechać, kupiłem zieleninę, czyli zieloną pietruszkę i młodą cebulę, wiosenną, ze strączkami. Pokroiłem bardzo drobno. Nalałem do rozgrzanego woka trochę oliwy z oliwek i dodałem kawałek masła klarowanego, makaron ugotowany *al dente* rzuciłem do tego tłuszczu i wymieszałem wtedy z cebulą, aż stała się miękka (ale tak, żeby się nie spaliła!). Do tego kupiłem wcześniej dobrej jakości wędzonego łosia krojonego w paskach, wrzuciłem do woka, wyłączyłem ogień, żeby gorąca

pasta mogła się dogotować. Dorzuciłem zieleninę, sól i pieprz. Jezu! Wyszło coś fantastycznego. Ostatnio, kiedy Ula poprosiła, zrobiłem też mule. Owoce morza zawsze ja przyrządzam.

Owoce morza w Gujanie zawsze są świeże, w Polsce chyba gorzej.

Nie jest tak źle. Zawsze w czwartki można dostać świeże, wtedy są przywożone z dużych europejskich targów rybnych. Więc kupuję je, wkładam do zamrażalnika i gotuję, kiedy chcę. Ostatnio zrobiłem mule z anyżowym likierem greckim i śmietaną. Mam przyjaciela Andrzeja, który świetnie gotuje – wszystko, co przyrządzi, jest kulinarnym dziełem sztuki. I kiedyś zaprosiłem go z jego żoną Renatą na moje urodziny albo rocznicę ślubu, już nie pamiętam. Zrobiłem wtedy krewetki i mule. I Andrzej stwierdził: „Powiem ci, podróżowałem po całym świecie i jadłem wszędzie, ale twoje owoce morza są najlepsze, jesteś debsciak”. A jak Andrzej coś takiego mówi, to musi to być wielki komplement. Więc powiem nieskromnie – gotuję nieźle.

Skąd ten dar?

Jedzenie dla ludzi z Karaibów jest bardzo ważne. Kiedy zasiada się do stołu, to tak, jakby podchodziło się przed ołtarz. To jest celebracja. Jedzenie zawsze musi być smaczne. A wiesz, co sprawa, że jedzenie jest smaczne?

Co?

Spices. Przyprawy. Myślę, że Polacy nie zwracają na nie specjalnej uwagi, co zostało jeszcze z czasów komuny. Kiedy w 1985 roku przyjechałem do Polski, były tylko pieprz i vegeta. Ludzie nie znają się na przyprawach. Choć czasy się zmieniają i ci, którzy pracują w korporacjach, którzy podróżują po świecie i żyją inaczej niż reszta społeczeństwa – oni jedzą w nieco inny sposób. O ile tradycyjna polska kuchnia jest smaczna, ale jednocześnie





Brian ok. 1966

ARCYPREZYDENT ELEKT **BRIAN** **SCOTT**

**ŻEBY WSZYSTKO
CO CZARNE
BYŁO BIAŁE
[...OPRÓCZ MNIE]**

Brian Scott

Plakat jednej z akcji promocyjnych radia RMF FM
(fot. M. Curzydło, Archiwum 25-lecia RMF FM)

Foto: Marian Curzydło





Michael, brat i mentor Briana, po uzyskaniu stopnia doktora na Uniwersytecie w Sheffield (lata 90.)



Brian z Ulą, Sylwester 2000